Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Stadthausplatz, 75.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 32. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 19 Kwietnia 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 19 kwietnia.

Jak ćmy wśród nocy, tak po klęsce w ciemności niewoli, wychodzą na jaw ludzie bez czci i wiary, płatni przez najezdników nauczyciele, mędrcy podłości i upadku. Ci ludzie szczycący się dzisiaj odwagą w wypowiadaniu zarzutów narodowi, milczeli w czasie powstania. Gdzież była ich odwaga, ich przekonania i rozum naówczas, gdy naród broń trzymał w ręku i upominał się o swoje prawa w krwawym boju? Posłuszni i cisi, albo pochowali się w kryjówki, ażeby z nich wyjść po upadku walki i rzucić się na ciało ofiar, jak sępy na opuszczone przez żywych pobojowisko; albo też uległością i służalczą pochwałą, pokrywali rzeczywistą intencję, ażeby po klęsce stanąć po stronie zwyciężcy. Los wojny jeszcze raz nas zawiódł — upadliśmy — a oto wspólnie z nieprzyjacielem owi praktyczni ludzie w podłości, kalają trupów pomordowanych męczenników, szydzą z tęsknoty i mąk wygnanych, i urągają narodowéj boleści. Jest to widok bezprzykładnéj nikczemności, od któréj ze wstrętem wzrok uczciwego człowieka odwrócić się musi — jest to widok reakcji w narodzie, zostającym pod obcem panowaniem.

Reakcja w kraju który ma byt polityczny, nie przedstawia widoku tyle ohydnego, chociaż bowiem wstrzymuje postęp swojego narodu, nie zabija go przecież ostatecznie i ma charakter partji działającéj w fałszywéj zasadzie, ale działającéj w przeświadczeniu o słuszności swoich poglądów. Reakcja w kraju podbitym i ujarzmionym jak Polska, zejść się zawsze musi z rządem najezdniczym, który znowuż inaczéj z nią w stosunki nie wejdzie, jak pod warunkiem zanegowania prawa do bytu narodowi, jak pod warunkiem zdradzenia jego sprawy. Jest to więc współka zbrodniarzy, do zabijania i mordowania własnego społeczeństwa.

Czy reakcja wystąpi w sposób jak literaci „Dziennika Warszawskiego“ i ich przyjaciele, to jest bez ukrywania celu swojego działania, którym jest zniszczenie narodu i zlanie go zupełne z Moskwą, czy też wystąpi w sposób taki jak redakcja „Ogniska“ i ludzie, którzy w niem swój program wypisują — zawsze ma ona charakter zdrady narodowéj. Ludzie téj drugorzędnéj reakcji, są nawet niebezpieczniejsi od pierwszéj.

Nie zrzucili jeszcze maski patrjotycznéj „nie wstydzą się oni i nie boją jawnie wyznać,“ jak mówi o sobie W. Wielogłowski, „że kochają swój kraj;“ lecz protestują przeciwko „swędom rewolucyjnym, norom podziemnym;“ („Ognisko“) szeroko rozwodząc się przeciwko konspiracjom i przemawiając za czynnością tylko prawną w Polsce, pod kontrolą władz najezdniczych; potępiając daléj usiłowania orężnego wyjarzmienia się i jedynie u nas możliwego, to jest tajemnego w tym celu przygotowania się, schodzą się najzupełniéj z ową reakcją o wiele szczerszą od téj, a więc mniéj niebezpieczną. Ci ostatni, „co nie wstydzą się przyznać, że kraj swój kochają,“ z takąż jak i pierwsi lubością malują mniemaną głupotę, niedołęztwo i zbrodnie konspiracji i tchórzostwo kampanji, wyrzekają na używany podstęp przeciwko najpodstępniejszemu rządowi, z takąż jak i pierwsi skwapliwością oraz artyzmem czernią swój naród i wyśmiewają jego najszlachetniejsze dążenia, pod pozorem, żeby go w przyszłości uchronić przed nieszczęściami, które sprowadzają nieroztropne przedsięwzięcia, w rzeczy zaś saméj dla osłabienia w nim wiary w własne siły i dla zachwiania jego godności. Oczerniony, bez godności, przekonany o własnéj nikczemności, którą w niego wmawiają, sądzą, że naród rzuci się pod stopy zwyciężcom i wyrzekłszy się czynności wyjarzmienia, pełnić będzie tylko te funkcje, które terazniejszy najezdców porządek pełnić mu dozwoli. Wiedzą oni dobrze, że w téj kolei, nie dojdzie nigdy do niepodległości, lecz wstydzą się przyznać do téj wiedzy — i tu leży różnica pomiędzy temi dwoma kategorjami reakcji, jak i również w sposobie, z którego wzięły swój początek, pierwsza bowiem jest poprostu kupiona przez najezdników, druga wyrosła z fałszu i wstecznictwa, które ją wprowadziwszy w ramiona moskiewsko-niemieckie, zamienia na nieprzyjaciół własnego narodu.

Stosownie do miejscowości i do ludzi, którzy ją przedstawiają, modyfikuje się ta reakcja rozlicznie; zawsze jednak we wszystkich swoich odcieniach jest ona odstąpieniem od podstawy narodowéj, to jest od dążenia do niepodległości. Po wielkiéj klęsce podniosłszy głowę, wzmacnia rząd najezdniczy, który przy jéj pomocy działając — sam występuje jako siła brutalna, gniotąca i niszcząca, jéj zaś reakcji, używa do usprawiedliwienia swojego dzikiego postępowania, do zamachu moralnego na godność, prawdę i ducha narodowego; do powolnego wreszcie i nieznacznego zatruwania zdrowia i siły walczącéj wolności i niepodległości.

Po klęsce 1864 r. reakcja stała się zuchwalszą niż kiedykolwiek. Wydaje broszury, gazety exploatujące upadek powstania, w celu zniechęcenia do wszystkich usiłowań niepodległości na przyszłość i prócz tego czynność swoją rozwija we wszystkich punktach kraju naszego z gorliwością coraz bezczelniejszą i coraz więcéj naprężającą się.

Niebezpieczeństwo od niéj grożące, stało się już wielkiem i zaradzić mu czemprędzéj i to, natychmiast potrzeba. Pierwszym zaś sposobem, który tamę jej zbrodniczym działaniom położy, jest przedewszystkiem jedność, zgoda i unikanie rozterek w obozie narodowym; drugim postawienie programatu czynności na dobry skutek obrachowanych. Wszelkie rozpaczliwe, tylko uczuciem kierowane przedsiębierstwa polityczne, kończące się klęską, reakcję powiększą; a niezgoda tak lekkomyślnie wzniecona pomiędzy emigracją, osłabi ludzi czynu i pracy, spowoduje upadek moralny w narodzie i stanie się faktem, z którego najezdnicy i reakcja nie omieszka skorzystać — unikać jéj więc należy.

Im silniejsze pomiędzy nami spojenie, tem moc i powaga będzie większa i łatwiejsze pogromienie najezdników z obrzydliwą reakcją, przy dalszéj zaś niezgodzie, przegrana stanie się straszniejszą, a zbrodnicze zwycięztwo nieprzyjaciół Poski, zostanie na długo utrwalonem.

Ażeby programat na dobry skutek był obra-

Kazimierz Unrug, Ludwik Mycielski.

(Dalszy ciąg, zobacz Nr 25).

Ludwik hrabia Mycielski urodził się d. 14 września 1837 r. z ojca Teodora, rotmistrza w poznańskim pułku ułanów w r. 1831 i z Anieli z hr. Mielżyńskich, która go dzieckiem jeszcze odumarła. Wychowany na łonie dostatków, otoczony troskliwem staraniem rodziny, która umiała w jego umysł wpoić głęboką miłość ojczyzny, Ludwik od pierwszéj młodości odznaczał się pomiędzy rówiennikami rzadką dobrocią i szlachetnością serca i prostotą w obejściu. Przebywszy szkoły gimnazjalne w Wrocławiu obrał sobie zawód wojskowy, do którego niepohamowany zdradzał popęd. Każde zajęcie rycerskie było dla niego pożądanem; wyborny jeździec, znakomity myśliwy, dla którego bagatelą było kulą ze sztuceru o paręset kroków w biegu ubijać zająca, najchętniéj dnie całe przepędzał na harcowaniu na dzielnych rumakach, lub na uganianiu się za zwierzyną. To też choć boleśnie Polakowi w obcéj, a do tego nienawistnéj służyć armji, Ludwik ze względu na przyszłość, którą przeczuwał, nie wahał się wstąpić do pułku kirysjerów pruskich, a następnie jako podporucznik do ułanów. Po kilku latach służby, w któréj się zawsze odznaczał jak najpunktualniejszém wypełnianiem swych obowiązków, wyćwiczony w rzemiośle wojskowém, zażądał dymisji, aby jako obywatel zasiąść na ojczystéj ziemi. Ojciec oddał mu na własność dobra Smogorzewskie, niegdyś gniazdo wielkopolskiego śpiewaka Kaspra Miaskowskiego. Ludwik pojmując dobrze, że jednym z najświętszych obowiązków obywatela polskiego jest nie wypuszczać z ręki ziemi rodzinnéj, ale pracą przysparzać grosza i pomnażać mienie narodowe, z zamiłowaniem wziął się do uprawy tych pól, które tak pięknie opisał Miaskowski. Odtąd rzadko oddalał się z domu, dozorując osobiście pracom w roli, a jedyną niemal rozrywką było dlań myślistwo. Hojną garścią wszędzie i zawsze wspierał ubogich w nieszczęściu i dla swych kmiotków prawdziwym był ojcem i opiekunem. To też w krótkim czasie umiał sobie zaskarbić miłość i szacunek współobywateli i włościan.

Smutna wiadomość o rozpoczęciu branki w Warszawie i o gromadzeniu się proskrybowanéj młodzieży w lasach, celem stawienia oporu Moskalom, głęboko wzruszyła Ludwika. Szlachetne jego serce od pierwszéj chwili wybuchu powstania nie miało już pokoju, bolejąc nad losem braci i nowemi nieszczęściami zagrażającemi ojczyźnie. Wiedział Ludwik, że w kraju naszym przyciśniętym niewolą, gdzie żaden Polak do urzędu dojść, ani zasługą i pracą dostojeństw wywyższających go nad ogół pozyskać nie może, zwrócone są przedewszystkiem oczy tak współziomków, jako téż wrogów na tych, których Opatrzność znacznym majątkiem i pięknem nazwiskiem obdarowawszy, nad innych wyniosła. To też umiał ocenić obowiązki jakie na nim jako na przedstawicielu jednéj z najznakomitszych rodzin wielkopolskich ciążyły i bez namysłu postanowił pospieszyć na ratunek Ojczyzny, dając z siebie przykład prawdziwego poświęcenia, które zawsze znajduje uznanie i naśladowców. Więc bez żalu porzucił dostatek, którym od dziecka był otoczony, aby podzielić trudy i bohaterską walkę z tą nieustraszoną garstką, co prawie bez broni i bez dostatecznéj odzieży, ale z potężną wiarą w sercu, rzuciła się na ogromną przemoc wroga. Pożegnanie Ludwika z rodziną i przyjaciołmi pamiętnem pozostanie im na zawsze. Pełen otuchy, z weselem niemal na prawdziwie pięknem i męzkiem obliczu rozlanem, odjeżdżał do Krakowa, zabierając z sobą ulubionego wierzchowca i broń wyborną, na grubéj wypróbowaną zwierzynie. Już wówczas ktokolwiek znał bliżéj Ludwika, kto jak my nie jedną przeżył z nim chwilę i wiedział, ile ofiarności, męztwa i miłości Ojczyzny mieściła w sobie pierś jego młodzieńcza, ten z żalem naprzód mógł przewidzieć, jaki los prędzéj czy późniéj dosięgnie go na polu krwawéj walki.

Mycielski przybył do Krakowa w pierwszych dniach marca 1863 roku. Wspaniały gród królewski, owa skarbnica wielkich narodowych pamiątek, z wyniosłem na Wawelu zamczyskiem i świątynią mieszczącą groby monarchów i bohaterów naszych, z orszakiem wieżyc strzelających ku niebios błękitom, z mogiłą Kościuszki, z wzgórkami Wandy i Krakusa, z floryańską basztą, co dzikich hord azyatyckich odpierała najazdy, głębokie na Ludwiku wywarł wrażenie. Śród tylu wzniosłych wspomnień, śród gorącego zapału, który wszystkich ogarniał, śród tysiąca młodzieży, która z najrozmaitszych stron z kraju i zagranicy tu nadbiegła dla walki z wrogiem, tem silniéj uderzyło serce polskie w Ludwiku i zawrzała szlachetna duma odznaczania się na polu bitew.

Obóz Langiewicza stał w Goszczy, szczęk oręża narodowych hufców dolatywał niemal do Krakowa

chowanym, powinny w nim być wytworzone, nowe formy i sposoby działania. Formy, które Komitet Centralny i Rząd Narodowy wyrobił w 1862 i 63 r. już dzisiaj nie wystarczają. Potrzeba je odmienić, potrzeba działaniu narodowemu nadać nowe kształty, mniéj manifestacyjne, mniéj głośne, bez pieczęci i tytułów, jeżeli chcemy dojść do skutku, który zamierzamy osiągnąć. Rząd Narodowy jako idea zachowany być powinien, lecz jako instytucja, dzisiaj nie mająca warunków bytu, jest niemożliwy — dla tego nie upierać się nam należy przy działaniach pod jego firmą. Czynności zaś wyjarzmienia zachowując ideę samorządu, któréj wyobrażeniem był Rząd Narodowy w Warszawie podczas powstania, rozwijając się na zasadach wypowiedzianych w powstaniu 1863 r., odbywać się powinny w formie najtrudniejszéj do spostrzeżenia przez policje, a więc najrozmaitszéj i najszerszéj, o któréj nie miejsce tutaj mówić.

KORRESPONDENCJE.

Z Poznańskiego, 13 kwietnia.

□ Zaczynam korespondencję moją od kwestji, która tak żywo porusza umysły tych wszystkich, co biorą udział w sprawach narodu, to jest od kwestji obecnego istnienia Rządu Narodowego w formie dyktatorskiéj. Nie zapatruję się na nią tak rozpaczliwie jak korespondent z Drezna do „Dziennika Poznańskiego“ pod dniem 1 kwietnia, który w niéj widzi moralny upadek narodu; ani chcę badać, czy pieczątki położone pod nominacjami urzędników w emigracji są prawdziwe lub fałszywe, jak to nadmieniają w protestacjach zamieszczanych w „Dzienniku Poznańskim“ i w „Ojczyznie“ pp. Zaleski i Januszewicz, lecz stawiam to proste zapytanie: jakim sposobem mógłby się Rząd Narodowy wytworzyć z niczego?

Władza taka może tylko być wypływem jeżeli nie z woli całego narodu, to przynajmniéj przeważnego w narodzie stronnictwa, imponującego liczbą osób dążących w pewnym kierunku do jednego celu. Wtedy Rząd Narodowy stanąwszy u steru, wypełnia wolę powszechną, jest jéj wyrazem i ma w niéj podwaliny, na których się opiera. Po upadku powstania nie dostaje tych wszystkich warunków i Rząd Narodowy mógłby się chyba wytworzyć z samowoli kilku ludzi, którzy zebrawszy się dnia jednego razem, powiedzieliby sobie tak z łaski na uciechę, że się mianują przewodniczącą władzą w narodzie. Dla czegoby dla takiéj abstrakcyjnéj władzy, potrzebnemi być miały ziemia i powietrze Warszawy, jako serca kraju, to trudno odgadnąć, kiedy z atmosfery księżycowéj równyby wpływ wywierała na sprawy narodu, nie mając innych podwalin egzystencji, jak własną chęć przewodniczenia, ani czynników na całéj przestrzeni kraju przez któreby funkcjonowała i stykała się z wolą i potrzebami narodu. Co przytem najbardziéj zadziwia, to, że mężowie tak poważni, przyjęli nominacje na urzędników od władzy żadnéj; wierzymy jak najzupełniéj, iż to uczynili z dobrą wiarą, a nie w intencji zasłaniania się jéj powagą. Szacunek jaki sobie zjednali zasługami w narodzie, większą ma postokroć cenę, niżeli opieczętowane nominacje, i niechby w imie własne byli wystąpili z programem odpowiadającym chwili obecnéj, niewątpliwie znaleźliby w kraju ludzi, którzyby chętniéj posłuchali ich głosu, niżeli zaklętego w pieczątce Rządu Narodowego.

Do sporu jaki się zawiązał między „Nadwiślaninem a korespodentem pisma waszego z Poznania, dorzucę dla objaśnienia z méj strony słów kilka. Rzeczywiście w Poznaniu pod koniec karnawału zabawy stały się głośne i kosztowne, noszące wszelką cechę balów bez muzyki, bo tańców nie było. A między temi i składkowy, wyprawiony w sali publicznych balów przez młodzież, gdzie nie szczędzono kosztów, aby gustownem, pięknem i smacznem przyjąć zaproszone damy. W program zabaw wchodził koncert amatorski i dwa przedstawienia teatralne, z których zebraną kwotę wręczono towarzystwu św. Walentego à Paulo. Dla emigracji z téj sumy nic nie udzielono, również koło wesoło i kosztownie się bawiące, grosza nie dało, choć jak to wiemy z pewnego źródła, udawano się z przypomnieniem do młodzieży w dzień wyprawianéj damom zabawy, o niedoli rodaków wypuszczonych właśnie z więzień austrjackich, i w straszliwéj nędzy przepędzanych z kraju do kraju. Wezwanie pozostało bez skutku. Sumka którą w tym czasie przesłano z Poznańskiego na ręce redakcji pisma waszego, wiecie zkąd pochodzi i że zebrana zdala po za gronem karnawałujących w Poznaniu. W czasie kiedy tak u nas skąpią grosza na wsparcie tych, których los wytrącił z kraju na wygnanie, kiedy go nawet ująć nie chcą zbytkownéj zabawie, Szwajcarowie innem uczuciem ogarniają tułaczy naszych. Czytamy w pismie wychodzącem w Zürichu „Weisse Adler“ z 4 kwietnia, że w katonie St. Gallen urządzono subskrypcję ludową na rzecz emigracji polskiéj, składkujący dają po 50 rappów miesięcznie, zebrano już 15,000 fr. Za tym przykładem poszły kantony zürichski i berneński, a inne nie pozostają bezczynnemi w zbieraniu na tenże cel składek.

To robią Szwajcarowie dla Polaków, lud dwumiljonowy. Poznańskie ma miljon mieszkańców, Galicja cztery miljony. To statystyczne zestawienie wymownie przekonywa o obojętności, w jaką z chwilowego zapału od razu się przerzucamy w sprawie narodowéj. Nie przysłaniajmy wad naszych, nie gazujmy słowami stron nader grzesznych. W obec trybunału prawdy wszystkie względy stają się drobnemi, pod jéj światłem rozpatrzmy się w wadach i przymiotach naszych, z miłością a bez nienawści, nawołujmy jedni drugich na drogę obowiązków Polaka i przypominajmy, że jesteśmy narodem wydziedziczonym z dóbr tego świata, że życie nasze jest pokutnicze, żałobne, potrzebujemy więc wyrabiać w sobie wyższe cnoty niż wszystkie inne ludy na świecie, co innym wolno, to nam nie wolno.

Jeszcze o pismie wydawanym u nas bezimiennie, o którym z takim wstrętem wspomina korespondent do dziennika waszego z Poznania, również i do „Wytrwałości.“ Jeżeli dotąd przemilczałem o niem w moich korespondencjach, to dla tego, iż mi się nie zdawało takiéj doniosłości, aby po za granicami księstwa Poznańskiego mogło kogo interesować. Okazało się po raz pierwszy przy końcu roku 1862, przed wypadkami wyszły trzy numera, każdy z innym tytułem: „Pokraka,“ „Potwór,“ „Szuja.“ Przed kilku tygodniami wyszedł ner 4, pod napisem: „Poczwara poznańska wnuk Pokraki.“ Tytuł pokazuje treść satyryczną i też tak jest. Lecz zakrój satyry ciasny, bo nader lokalny, nie pilnujący jedynie zboczeń publicznych, lecz wkraczający więcéj w pożycie rodzinne, ztąd staje się drukowaną plotką, co naturalnie oburza niewypowiedzianie nie tylko osobiście dotkniętych, ale koła ich przyjaciół i powinowatych. Pismo to zamierzyło ochłostać błędy, lecz chybia celu, opowiadając wady i zajścia osobiste, nie raz nader trywjalne, które nie są wypływem przywar narodu, ale jedynie cechą przyrodzonéj głupoty. Wogóle redakcji brak podnioślejszego punktu zapatrywania się na życie, na ujemne strony i potrzeby społeczeństwa naszego, ztąd pismo nie wywiera żadnego wpływu. Redagowane prozą i wierszem, dział drugi trafniéj i z ogólniejszego punktu widzenia pisany.

Florencja, 13 kwietnia.

(**D**). Według zapewnień p. Lanzy, prawo o klasztorach i dobrach duchowieństwa, ma być wotowanem przed rozwiązaniem parlamentu; zachodzi tylko pytanie, czy uda się ministrom zebrać izby po świętach wielkiejnocy, kiedy deputowani są już znużeni tak długiemi obradami i kiedy jednocześnie wypadnie przenosić wszystkie urzęda do nowéj stolicy. Jakkolwiek kraj cały przekonany jest o potrzebie reformy socjalnéj jaką jest zniesienie klasztorów, ale znajdują się ludzie dla których zachowanie przesądów kastowych jest droższem nad interes i dobro narodu; ministrowie zaś zapatrują się na kwestję duchowieństwa ze stanowiska wyłącznie ekonomicznego, mając na celu tylko poprawienie finansów, ztąd można się spodziewać że dyskusje w tym przedmiocie długo trwać będą, kiedy obrady nad projektem urządzenia i sprzedaży kolei żelaznych tyle posiedzeń zajęły, nie dając innego rezultatu jak oświadczenie ministrów, że się podadzą do dymisji jeżeli projekt odrzucony zostanie. Zbyt jest widocznem, że ministrowie rozmyślnie postawili kwestję kolei żelaznych przed debatami nad programem finansowym, bo zmiana gabinetu przed wynalezieniem środków finansowych byłaby tak niebezpieczną, że izby muszą przyjąć projekt narzucony. Smiało więc powiedzieć można, że postawienie kwestji gabinetu w dzisiejszych okolicznościach, zabija życie parlamentarne, bo odbiera swobodę w wyborze środków.

Władze francuzkie w Rzymie zawarły z rządem włoskim umowę na mocy któréj obie strony mogą przechodzić granice państwa papiezkiego i włoskiego w celu ścigania bandytów. Liczba tych ostatnich do 600 podobno dochodzi. Merode dowiedziawszy się, że oddziały włoskie w kilku punktach weszły na terytorjum papiezkie, posłał natychmiast żandarmów z rozkazem wyparcia żołnierzy włoskich i przyszłoby może do spotkania, gdyby komendant francuzki w Ceprano nie wdał się był w tę sprawę. Merode woli jednakże obecność bandytów aniżeli żołnierzy włoskich i z tego powodu żywą miał sprzeczkę z jenerałem Montebello. Rząd papiezki otworzył zaciąg ochotników do wojska na okres sześcioletni, przy warunkach obecnych nie można się spodziewać najmniejszego powodzenia. Dla utrzymania porządku należałoby wystawić 12 lub 15 tysięcy wojska, kiedy zaś utrzymanie dzisiejszéj armji liczącéj 6,000 żołnierza, kosztuje 1,300,000 skudów, to 15 tysięcy kosztowałoby przeszło 3,250,000 skudów, wówczas gdy wydatki na rok 1865 dochodzą do 11,942,270 skudów, a przychodu jest tylko 6,662,728 skudów, więc zostaje sześć miljonów deficytu. Przypuściwszy nawet, że część długu przypadnie na Włochy, to jeszcze parę miljonów długu rocznie przybywać będzie, a wydatków powiększonych nie będzie czem zaspokoić.

Zywe zajęcie we Włoszech obudza wydanie na jaw tajnych archiwów burbońskich przechowywanych w Neapolu. Stało się to w sposób następny: Kiedy w czasie wyprawy Garibaldego, Franciszek II. postanowił opuścić Neapol, chciano wówczas zapobiedz, żeby archiwa państwa zawierające wiele brudnych tajemnic dynastji burbońskiéj, nie wpadły w ręce nieprzyjaciół. Wiele dokumentów spalono, ważniejsze były oddane do przechowania p. Mira, urzędnikowi przy wydziale policyjnym który z wprowadzeniem nowego porządku politycznego utrzymał się na swoim urzędzie. W 1862 r. Mira zamieszany do spisku burbońskiego, musiał uciekać do Rzymu pod opiekę Franciszka, gdzie w skutek intryg dworskich wpadł w niełaskę swego pana, a wiedziony chęcią zemsty, napisał do niego oświadczając, że jedzie do Neapolu, dla wydania rządowi włoskiemu papierów, które powinny były na zawsze zostać w tajemnicy. Archiwa te już są w rękach rządu, ale dotąd nie znaleziono żadnych dokumentów, któreby przedstawiały interes historyczny. Są to akta policyjne z notatkami własnoręcznemi Ferdynanda I. i Franciszka.

Z Rzymu donoszą że papież zamyśla ogłosić drukiem listy Napoleona, w których tenże zapewnia Piusowi IX. obronę dzisiejszych posiadłości kościelnych

---

ulice roiły się młodzieżą przystrojoną w powstańcze ubiory; gdziekolwiek wszedłeś, widziałeś dziarskie postacie rycerzy wolności, brzmiała pieśń narodowa..... Ach! jakież piękne były te chwile rozbudzonéj nadziei, które dzisiaj jako uroczy sen miniony chowamy w sercach... Któż, co chociaż chwilkę odetchnął wówczas tem życiem wiosennych uczuć, nie zabierze tego wspomnienia jako jednéj z najdroższych pamiątek z sobą do grobu?

Mycielski pośpieszył zaciągnąć się w powstańcze szeregi. Przyjaźnie przyjęty przez jenerała, i jako porucznik zaliczony do tworzącéj się kawalerji, z zamiłowaniem sobie właściwem rzucił się do pracy wskazanéj. Zdolny i wyćwiczony w armji pruskiéj kawalerzysta, nie małe Ludwik położył zasługi w organizowaniu i wymusztrowaniu jazdy. Langiewicz, ogłosił się dnia 10 marca dyktatorem, uznając zdolności Mycielskiego, mianował go rotmistrzem i wśród ciężkich dni następnych do najtrudniejszych używał poleceń. Ludwik niezmordowany znojami ciągłych marszów, pełen nieustraszonéj odwagi, wzorem był swoich podwładnych. Pod Chrobrzem i pod Grochowiskami zawsze go widziano w pierwszym szeregu. To też w ostatniéj téj bitwie oprócz pchnięcia bagnetem, otrzymał jeszcze postrzał w nogę. Mimo to wytrwał do końca, i dopiero po przejściu granicy przez dyktatora, jeden z ostatnich przybył do Krakowa.

Złożony w hotelu Saskim i troskliwéj powierzony pieczy lekarskiéj, przez kilka tygodni Mycielski ciężkie przetrwał bole. Miłość jaką sobie zjednał nietylko u kolegów, ale i u obywateli starszych wiekiem, sprowadzała do jego łoża codziennie tylu przyjaciół, iż nawet lekarze ze względu na osłabienie Ludwika zalecić musieli, aby większy choremu zostawiano spokój. Na drzwiach pokoju, w którym leżał Mycielski, pamiętam, przybita była karta upraszająca przechodzących obok o spokojność. Każdy niemal mijając drzwi te i wyczytawszy nazwisko rannego, z czcią i poważaniem powiadal: „dzielny chłopak!“ I w istocie był to młodzieniec tak zacny i dzielny, jak rzadko drugiego napotkać. Uczynny i pełen poświęcenia dla drugich, wszystkiem co posiadał, pieniędzmi, odzieżą i bielizną, dzielił się z uboższymi kolegami. Ktokolwiek potrzebował wsparcia mógł być przekonany, że jeśli Ludwik grosz jeszcze posiada, chętnie się nim podzieli. To też gdy na zalecenie lekarzy udawał się do Wiednia na dalszą kurację, prawie zupełnie był ogołocony z bielizny i ubiorów, które rozdał w czasie pobytu w Krakowie braciom powstańcom. Minęło kilka miesięcy, a Mycielski jakkolwiek nie całkiem zagojoną miał ranę, to przecież tyle siły odzyskał, że mógł stąpić na nogę. Z góry też oświadczył, że na każde wezwanie gotów się stawić do służby narodowéj.

Nim przejdziemy do skreślenia dalszych działań Ludwika Mycielskiego na polu bitew, rzućmy na chwilę okiem na stan rzeczy w dwu południowych województwach Krakowskiem i Sandomierskiem, jak się takowy w ostatnim czasie pobytu Ludwika w Wiedniu przedstawiał *).

Było to w połowie czerwca 1863 roku, a zatem w miesiąc po rozbiciu oddziału Józefa Miniewskiego pod Krzykawką, porażce hufca Rumockiego pod Szycami, a na kilka dni przed wyprawą jenerała Jordana, tak długo i rozważnie przygotowywaną, a niestety, tak smutnie zakończoną. Siły rosyjskie w obu województwach po miasteczkach rozrzucone, oraz te, które gęsto stojąc nad granicą galicyjską, tworzyły kordon graniczny, wynosiły mniéj więcéj około 8000 ludzi. Siły zaś ówczesne powstania składały się z następnych oddziałów: jazda Bończy, powiększona przybyłym w tym czasie wprost z Krakowa oddziałkiem 50 koni pod wodzą Rogalińskiego i Chmielińskiego; wynosiła górą 200 koni i operowała głównie w Opoczyńskiem, Kieleckiem i Miechowskiem. Tutaj działał także dość szczęśliwie przybyły z za Wisły z Tarnowskiego Aleksander Kosa, dzielny b. oficer austryacki, mniéj więcéj w 60 koni. W lasach w Jędrzejowskiem formacja oddziałów piechoty pod Zygmuntem Chmielińskim szła jak najlepiéj i jak zaręczano, kilkuset ludzi dobrze uzbrojonych i jako tako wyćwiczonych czekało tam hasła wymarszu ze swych leśnych kryjówek. W Sandomierskiem uwijał się sędziwy Czachowski z dość licznym oddziałem; był to jeden z małéj liczby wojskowych, co pojęli prawdziwie sztukę wojny partyzanckiéj. Doświadczony wódz ten wedle potrzeby, zapasów broni i możności, zbierał ludzi ochotnych do boju lub rozpuszczał znużonych, sam nigdy niezmordowany, ciągle niepokoił Moskwę i gospodarował swobodnie w leśno-górzystych okolicach, obrawszy za podstawę swych operacji fabryczny i ludny pas po obu stronach rzeki Kamionny położony. Nadto dość silny oddział Oksińskiego, dobrze uzbrojony i umundurowany czasami przechodził z Piotrkowskiego za Pilicę w Opoczyńskie.

(Dok. nastąpi).

*) Wedle łaskawie udzielanych mi notatek przez jednego z oficerów powstańczych z pod dowództwa jenerała Jordana.
Przyp. autora.

i zachowanie władzy doczesnéj. Zapewniają również, że municypjum rzymskie podało się do dymisji, użalając się, że wszelkie fundusze i środki materjalne zostały odjęte. Papież dymisji nie przyjął.

Kilka dni temu, jeden z florenckich dzienników uległ sekwestrowi za umieszczenie wyjątku z broszury p. Rogeard: „Les propos de Labienus“. W Austrji ta broszura została także zakazaną.

Madryt, d. 11 kwietnia.

Minęły już czasy, kiedy rządy, pozorną zgodę z ludami zachowywały. Konstytucjonalizm monarchiczny, ogadywany, broniony, a coraz to widoczniéj gwałcony przez panujących, z krzywdą dla dobra pospolitego, a z korzyścią dla pojedynczych osób, w teorji ludów i w czynie rządów coraz to bardziéj zużywać się poczyna. Włochy, Austrja, Prusy, i inne państwa są codziennym tego dowodem. I Bóg wie czy nie blizki jest czas, w którym ta sztuczna sprężynka, kuta przez wiek cały na odwleczenie gminowładztwa ludu, pryśnie pod parciem woli narodów. A im objawy téj woli poważniejszą przybierają postać, tém większa jéj być musi siła, tem pewniejsze zwycięztwo. Często słyszałem to zdanie, że nigdzie więcéj mówić i pisać nie wolno jak w Hiszpanji, ale też nigdzie mniéj czynić (przeciwko rządowi). Widząc jednakże w kraju tym wolność osobistą, szeroko i obszernie praktykowaną, bacząc na charakter tutejszego ludu niepohamowany, nieugięty, fałszem mieniłem powyższą opinję. Wczorajsze i dzisiejsze jednak wypadki przekonały mnie inaczéj. Hiszpanja została teatrem zamieszań poważnych ze strony ludu, brutalskich ze strony rządu. Aby módz ocenić położenie, i stanowisko ludu do rządu, wczorajsze i dzisiejsze zajścia szczegółowo wam rozpowiem. Prezesem rady ministrów, a zatém rządcą Hiszpanji jest obecnie jak wiadomo jenerał Narwaez, ogólnie tutaj nienawidzony. Jak we wszystkich katolickich krajach jezuityzm, tak tutaj pod zmienioną tylko nazwą neokatolicyzmu, całą machinę rządową w swe panowanie objąć się sili. Neokatolicyzmu głową jest mąż królowej, Narwaez jego sługą, stronnictwo to potężnej zaciętością i nieprzebieraniem w środkach, przypomina dawniejsze czasy, wszędzie we wszystko się miesza i obejmuje. Trafiło i do uniwersytetu. Skutkiem tego był rozkaz dany przez ministra oświaty byłemu rektorowi téj szkoły, usunięcia powszechnie szanowanego i znanego z swych demokratycznych zasad profesora Castellar. Rektor, któremu statuta akademickie wzbraniają bezpowodowego usunięcia od katedry profesorów, oparł się rozkazowi, i otrzymał dymisję. Naznaczono następcę (z jezuickiego bractwa oczywiście). Studenci chcąc pożegnać dawnego i kochanego zwierzchnika, za pozwoleniem gubernatora, stosownie do krajowego zwyczaje udają się przed mieszkanie p. Montalbar zamierzając go uczcić serenadą, lecz mimo uzyskanego pozwolenia zastają ulice przepełnione wojskiem, które usiłując rozpędzić tłumy gromadzące się, tratuje młodzież i rani. Było to w sobotę o godzinie 10éj wieczór i na tem się skończyło.

W poniedziałek t. j. wczoraj o godzinie 1 po południu miała mieć miejsce instalacja nowego rektora. O godzinie 12 już poczęli się studenci gromadzić przy gmachu uniwersyteckim, a o godz. 1 szeroka i długa ulica de St. Bernardo pokrytą była tłumami widzów do 25,000 ludzi liczącymi. Niebawem też oddziały kawalerji i piechoty, posterunki przy ulicy zajmować poczęły, a dwie kompanje żandarmów zajęły sam gmach uniwersytecki. Za każdem pojawieniem się wojska ludność świstami i kocią muzyką je witała. Nareszcie jakiś dowcipniś węglem napisał na białym murze budynku „Cuartel de G. C.“ (koszarzy żandarmerji); późniéj inny przyniósł kawał papieru z takim samym napisem i podał go koledze, który wdrapał się na framugę obok bramy się znajdującą, przylepił kartę na murze i w te się ozwał słowa do otaczających: „Wolność pod każdym względem ścieśnioną jest w Hiszpanji. Intryga neokatolicka i w nasze akademickie prawa mieszać się poczyna. Przyszło do tego że świątynię nauk kraju, na koszary zamieniono. Od tego czasu, czy znalazłby się między wami panowie niegodziwiec, którył chciał wchodzić w skład tego uniwersytetu? Ogłaszam zamknięcie naszéj szkoły i proponując udanie się przed mieszkanie ostatniego naszego rektora, dla podziękowania mu za jego prace, wołam: niech żyje wolność oświaty i wolność narodu!“ Lud cały odwrzasnął viva i z największym spokojem i powagą ruszył na ulicę de Sta Clara. Okrzykami zmuszono rektora do wyjścia na balkon, zkąd na entuzjastyczne eksklamacje odpowiedział ten starzec, że ostatnim znakiem miłości jaką dawni uczniowie okazać mu mogą, będzie spokojne ich rozejście się do domów. Jeszcze raz zahuknęły oklaski i młodzież opuściła ulicę, lecz zamiast pójść do domów, rzuciła się przed pałac królewski. Kocia muzyka rozpoczęła swe piski, gdy wojsko z jednéj i z drugiéj strony wystąpiwszy, zmusiło ją opuścić plac przedpałacowy. Tłum zmniejszony o połowę, udał się na plac nazywany puerta del sol a będący środkowym punktem miasta. Wkrótce oddziały kawalerji i piechoty ze wszystkich ulic plac ten przecinających zaczęły napływać; i gdyby wówczas wojsko było ustąpiło, spokój byłby przywrócony, ale przeciwnie, prowokowało ludność, któréj coraz to więcéj przybywało i manifestacja z cząstkowéj, studenckiéj, ogólniejszy bo ludowy przybierała charakter. O godzinie 6éj wieczorem kilka szarż kawaleryjskich miało już miejsce. Sklepy zostały zamknięte, na tragach niesiono ranionych. O w pół do dziesiątéj zaczęły się strzały — i dziwnym trafem, pierwszym strzałom byłem obecny na calle de la Montera, gdzie zabito kilku ludzi. Tak trwało noc całą. Gdzie się kto pokazał strzelano, a lud chodził ciągle ponury, milczący i bezbronny. Widoczną tu jest prowokacja militarna. Narwaez zapragnął coup d'état modnego. Boi się rewolucji, jest jéj pewnym, chciał wywołać przedwczesną i zdusić ją, przestraszyć lud siłą rządową i potem rządzić bagnetami. Narwaez dziś widzi że zbłądził, jutro może doświadczy. Upadek dzisiejszego ministerjum jest pewny — i nastąpić musi w spokoju, czy w krwi rozlewie. Wczoraj i dzisiaj rano zabito 30 ludzi, liczby rannych nie wiem. Wzburzenie w mieście ogromne, patrole krążą po ulicach, a na wieczór wszyscy spodziewają się czegoś strasznego. Postawa jaką lud przyjmie jest do przewidzenia, co rząd zrobi niewiadomo, wszakże od dzisiejszego postąpienia zawisła przyszłość jego. O dalszym biegu wypadków lub o ich rezultatach zawiadomić was nie omieszkam w następnych listach.

POLSKA.

Drugi proces Polaków w Berlinie. Dalszy ciąg. Berlin 6 kwietnia. Zeznanie świadków w sprawie oskarżonego Rycharskiego były małoznaczące. W osobie oskarżonego Ryfferta Dr. Jochmus jak twierdzi poznał tego, który go napastował. Swiadkowie zeznali przeciwnie, tłumacząc się niepamięcią. Obrońca Janecki wnosił o wezwanie znawcy dla skonstatowania, że obwiniony Ryffert nigdy zarostu nie mógł nosić.

W sprawie Orońskiego i Wojdta świadkowie zeznali, że obwinieni pomagali przy przewożeniu broni i ochotników.

W sprawie oskarżonego Leskiego parobcy z Giesewa: Głania i Deptułła zeznali, że z rozkazu wójta ścigali Leskiego i jego towarzyszów; że za uciekającymi leśniczy Łapan strzelił w powietrze; że Deptułła ciął pałaszem Leskiego po strzale, którym tenże przestrzelił sukmanę Deptułły. Leśniczy Gniewosz zeznał: że żona jego widziała, jak Łapan zmierzył się za uciekającymi; że Łapan zeznał w sądzie jako strzelił na wiatr, lecz tegoż dnia chwalił się, że musiał trafić jednego, gdyż dobrze wymierzył; że związanego Leskiego przyprowadzono na podwórze tak zbitego, iż nie był podobnym do człowieka.

W sprawie oskarżonego Kowalewskiego świadkowie: Cohn, Słupski i wdowa Goeht, potwierdzili tłumaczenie się obwinionego, że broń wyprawiał z polecenia innych osób. Następnie czytano dokumenta przedstawione przez obrońcę Brachvogla.

Berlin 10 kwietnia. Profesor Cybulski objaśniając wyraz korona, oświadcza: że dawniéj wyraz ten używany urzędownie, oznaczał wszystkie ziemie polskie prócz Litwy, późniéj zszedłszy do mowy potocznéj oznacza Królestwo Polskie kongresowe. Mieszkańców Królestwa nazywają w Poznańskiem Koroniarzami. Następnie profesorowi Cybulskiemu przedstawiono dwie proklamacje Rządu Narodowego, w których użyty wyraz korona. Profesor Cybulski oświadczył, że w tych dokumentach korona z pewnością oznacza tylko Królestwo Polskie. Znawca Kühne wraz z drugim biegłym jednozgodnie zeznali, że oskarżony Ryffert w styczniu 1864 r. nie mógł mieć zarostu, kiedy go dzisiaj jeszcze nie ma. W końcu posiedzenia czytano tłumaczenie niemieckie noty Rządu Narodowego z 15 sierpnia 1863 r.

Berlin 11 kwietnia. Biegłym Wiśniewskiemu i Kąklowi przedstawiono pisma przez prokuratorję przypisywane oskarżonym: Wolniewiczowi Wierzbińskiemu i Gołkowskiemu. Co do pism przypisywanych dwom ostatnim t. j. Wierzbińskiemu i Gołkowskiemu biegli jednozgodnie oświadczyli, że się prokuratorja myli, a co do pisma przypisywanego Wolniewiczowi, biegły Kąkol mniema, że prawdopodonie mogło być pisanem przez Wolniewicza, biegły zaś Wiśniewski upatrywał dużo podobieństwa między jednem pismem a drugiem, lecz także nie mógł kwestji na pewno rozstrzygnąć. W końcu posiedzenia prezes skonstatowawszy nieobecność oskarżonych Różyckiego i Królikowskiego, ogłosił, że obrona sądowa z powodu słabości naczelnego prokuratora, będzie miała miejsce 18 kwietnia. W skutek tego obrońca Brachvogel podał wniosek o wypuszczenie na wolność kilku oskarżonych. Sąd zastrzegł sobie w téj mierze decyzję. (D. c. n.)

— „Koenigsb. H. Ztg:“ donosi z Wystrucia 12go kwietnia: „Przed deputacją kryminalną tutejszego sądu powiatowego toczyła się na posiedzeniu z dnia 10 b. m. sprawa, która bezwątpienia do najciekawszych się liczy, jakie mieliśmy sposobność tutaj słyszeć. Sąd składał się z radcy sądu powiatowego pana Wagnera, i sędziów powiatowych pp. Düringa i Petrenza. Czterech Polaków: literata Józefa Jacewicza, b. urzędnika przy ces. komisji skarbu Stefana Banzewicza i b. inspektorów gospodarczych Leopolda Mąkiewicza i Michała Jasionowskiego, oskarżono o współudział w związku, którego istnienie, urządzenie i cel miały być przed rządem zatajone, a w którym już to należało być posłusznym nieznanym przywódcom, już to bezwzględnie posłusznym innym; kupca Salomona Salingera, oberżystę Liedkego właściciela browaru Rohsego, farbierza Wegnera z Goldap i właściciela dóbr Engel z Wissupönen, oskarżono o współudział w tajnym związku: daléj oskarżono mularza Rudolfa Rauschninga z Gerdauen o udzielenie swego paszportu innéj osobie do użytku, wreszcie kupca Henryka Rauschninga z Wytrucia o wspomaganie z świadomością brata Rudolfa w czynach przygowawczych i w wykonaniu. Czterech powyżéj wymienionych Polaków aresztowano w połowie grudnia r. z. częścią tutaj, częścią u właściciela dóbr Grielskehmen, dokąd się schronili i osadzono ich w więzieniu jako podejrzanych o spełnienie resp. wspomaganie morderstwa. Przecież gdy wytoczone śledztwo okazało, że aresztowani nie są mniemanymi mordercami, oskarżono ich o wyżéj wzmiankowane przestępstwo. Król. prokuratorja wniosła po zebraniu dowodów o skazanie Jacewicza i Mąkiewicza każdego na 3 miesiące, Bancewicza i Jasionowskiego każdego na $1\frac{1}{2}$ miesiąca, Salingera na 2 tygodnie, Liedtkego na $1\frac{1}{2}$ miesiąca, Engla na 3 miesiące, Wegnera na 2 miesiące więzienia, Rudolfa i Henryka Rauschningów na zapłacenie 15 tal. event. 2 tygodnie więzienia, o uwolnienie zaś Rohsego. Obrońcy obwinionych rzecznicy pp. Herzfeld i Hacker wnieśli o uwolnienie wszystkich obwinionych. Sąd uznał dowód prokuratorji za niedostateczny i uznał wszystkich obwinionych niewinnymi, uwolnił ich od kary i kosztów, poczem rozkazał uwięzionych Polaków wypuścić na wolność. Tymczasem wniósł obecny landrat o zatrzymanie nadal w więzieniu obwinionych Polaków, ponieważ rosyjski komisarz graniczny już podał wniosek do król. prokuratorji o wydanie ich i wniosek w przeciągu terminu półrocznego uzasadnić się podjął. Sąd, któremu prokuratorja wniosek ten już doręczyła, odrzucił go przecież, ponieważ nie pochodzi od władzy kompetentnéj, ani nie jest do władzy kompetentnéj t. j. do sądu apelacyjnego wystosowany. W ciągu rozpraw okazywała publiczność bardzo licznie zebrana, żywy dla obwinionych interes. Wyrok dla obwinionych pomyślny przyjęto z entuzjazmem, tak iż przewodniczący zmuszony był się przeciw téj manifestacji zastrzedz. Lecz po głośnym wybuchu radości nastąpiła nadzwyczaj rzadka katastrofa. Jakkolwiek bowiem ogłoszono wyrok uwalniający, zabierał się, jak wspomnieliśmy, landrat Dodillet do ponownego aresztowania Polaków i w tym celu zarekwirował kilku urzędników policyjnych. Sąd założył przecież przeciw takowemu postępowaniu uroczystą protestację, oświadczając, iż pod żadnym warunkiem nie może nastąpić aresztowanie w sali sądowéj. Mimo to stanęli policjanci obok ławy obwinionych. Publiczność do najwyższego stopnia oburzona tym środkiem, stanęła natychmiast po stronie nieszczęśliwych. Wzburzenie było coraz większe i posunęło się do tego, że zaczęto w głos wołać na Polaków, aby uciekali. Ci byli posłusznymi zachęcie téj, i wyskoczywszy z ławy z łatwością utonęli w publiczności. Było ich już tylko trzech. Czwarty bowiem uciekł jeszcze w czasie narady sądu, ponieważ ogólnie wiedziano, że w razie uwolnienia obwinionych ponownie ich aresztować będą. Gdzie się owi Polacy schronili dotąd jeszcze zagadką.“

— Stowarzyszenie ku popieraniu interesów niemieckich w W. Ks. Poznańskiem, podało adres do króla pruskiego z prośbą, ażeby dozwolił mu uroczyście obchodzić rocznicę połączenia Poznańskiego z Prusami. Król odpowiedział na ten adres odmownie.

— Zaraza moskiewska zdaje się już zaszczepioną została w Polsce, donoszą z Ejdkunen, że w województwie augustowskiem tyfus plamisty pochłania wiele ofiar; miasto Suwałki zamknięte, landrath ejdkuński zarządził rozstawienie straży sanitarnéj. W Rosji zaraza bynajmniéj nie ustała. W Petersburgu palą się stosy drzewa na ulicach, w celu oczyszczenia powietrza. Rosja jest plagą ludzkości, z niéj niewola i zaraza, dżuma, cholera, rozchodzi się zawsze na świat!

— Sziłło major, znany z okrucieństwa i zdzierstwa naczelnik wojenny powiatu mławskiego, który zupełnie obdarł, przeniesiony został na takiegoż naczelnika do powiatu lipnowskiego, a majora Tokmaczewa, z powiatu lipnowskiego, na naczelnika wojennego ptu mławskiego przeniesiono.

— „Dzien. Pozn.“ pisze, że kniaź Czerkaski udał się do Petersburga z kilku nowemi projektami do zatwierdzenia. Jeden z nich ma na celu zniesienie wyznania unickiego, to jest usunięcie go z pod zwierzchnictwa papieża i wcielenie go do kościoła prawosławnego. Rozkaz do rektora seminarjum chełmskiego, ażeby uczniom nie w języku polskim, lecz w językn moskiewskim wykładano wszystkie przedmiota, jest krokiem przedwstępnym do tego przedsięwzięcia. Inny projekt ma na celu zamianę własności gruntowych probostw i innych dochodów księżych na stałe pensje, przez co osoby duchowne staną się urzędnikami. W urządzeniach włościańskich, dozwolonem ma być właścicielom dóbr nabywać od włościan za wspólną ugodą nadane tymże grunta, jeżeli nie przenoszą trzech mórg rozległości, co do tych czas było wzbronionem. Tenże „Dzien. Pozn.“ donosi, że ks. Goljan swoje nikczemne kazania przeciwko narodowi i powstaniu prawi teraz w kościele Sakramentek, na które arystokracja zbiera się.

— „Mosk. Wied.“ donoszą, że w jednéj z wiosek Łęczyckiego powiatu, znaleźli moskale worek z obligacjami Rządu Narodowego, znanemi pod nazwą: „Pożyczka ogólna narodowa Polska przymusowa na 400 tysięcy Złp.

— Żyd zmoskalony Gurwicz w Wilnie inspektor rządowej żydowskiéj szkoły, odznacza się moskiewską propagandą pomiędzy żydami. Wileń. Wiest. drukuje jego mowę, którą miał 2 marca w synagodze Chasydów. W niéj nakłania żydów żeby przyswoili sobie język moskiewski i porzucili przesądy religii, t. j. wiarę.

— Mikołaj Winogradów profesor i literat ze szkoły Murawiewa-Wieszatiela, umieszcza artykuł o Wieliżu w Witebskiéj gubernji z którego przekonywamy się o niechęci i oporze z jaką ludność białoruska przyjmuje propagande moskiewską i prawosławną. W Wieliżu chcieli założyć kosztem gminy rosyjską szkołę panien, dla tego, że mieszczanki w domu po polsku, się uczą i że wiara mieszczan jest jak powiada Winogradów mieszaniną prawosławia z papizmem.

Duchowieństwo napróżno chce resztki unji wykorzenić. Przedstawiony projekt szkoły gromada odrzuciła po trzykroć; pomimo propagandy popa Michała Wysockiego i sprawnika Wojejkowa, cała ludność miasta mającego 5,926 mieszkańców, wołała że niechcą tej szkoły. Pan Winogradów denuncjuje głowe miasta Ignacego Chrulewicza, że to on temu winien, że mieszczanie niechcieli moskiewskiej szkoły — i powiada, że częste objawy podobnego usposobienia na Białorusi są wpływem propagandy polskiej. Pisać podobne rzeczy pod rządami Wieszatiela, znaczy to samo co żądać prześladowania ludności, i to właśnie jest celem nikczemnego autora. Pomimo niechęci ludności tak wyraźnie objawionej, gubernator witebski kazał zbierać składkowe pieniądze na tę szkołę i Wojejków wycisnął już 200 rubli.

— Kijewlanin donosi, że minister spraw wewnętrznych rozkazał w powiecie Mohylewskim w gubernii Podolskiéj wybudować za 70000 rs. 20 murowanych i drewnianych cerkwi. U Archireja Podolskiego i Winnickiego bywają zgromadzenia popów. Na jednem z nich podniesiono kwestje wspólnych kwater dla uczniów seminarji, dla tego żeby nie mieli styczności z polakami i katolikami, u których nieraz mieszkali.

— Po wypędzonych Wizytkach w Wilnie zajmą miejsca zakonnice rosyjskie, które pierwiastkowo chciano umieścić w kościele po franciszkańskim.

— „Wanderer“ donosi, że w. książe Konstanty żądać miał od cara dla Polaków amnestji, nic jednak nie pisze o tem, jak to żądanie przez cara zostało przyjęte.

— W Cieszynie w Górnym Szlązku austrjackim zmarł 8 kwietnia r. b. patrjota polski, zacny pastor ewangielicki Andrzéj Zlik, jeden z najgorliwszych krzewicieli oświaty i narodowości polskiéj na Szlązku. Zlik syn włościanina, urodził się 1802 r. w Kozakowicach. Kształcił się w gimnazjum w Cieszynie. Był potem nauczycielem w tymże gimnazjum. W Wiedniu kształcił się na pastora. W Starym Bielsku i w Cieszynie, zasłynął z kazań w języku polskim. W końcu był obrany na seniora zborów szlązkich i deputowanego do sejmu szlązkiego.

— W ostatnich czasach otrzymali w uniwersytecie krakowskim stopień doktorski i prawa pp. Leon Loria, Dunin Brzeziński, Kazimierz Żelechowski; doktorat medycyny pp. Adólf Rejfer, Hipolit Armatys; doktorat chirurgji p. Józef Fiedler.

— Namiestnik galicyjski jenerał Paumgarten, zniżył zasądzoną hr. Arturowi Gołuchowskiemu karę jednorocznego więzienia na 6 miesięcy z zaliczeniem 1 miesięca śledztwa. 5 miesięcy więc ma wyznaczonéj kary.

— We Lwowie wypuszczeni zostali z więzienia pani Julja Domaradzka, ks. Bukowski, ks. Kobylański z Pujła, Mark slusarz.

— Interna nie dla wszystkich skończyła się. Jest jeszcza 90 nieuwolnionych w Ołomuńcu. Są to wygnańcy którzy niemają żadnych środków do wyjazdu, a nie mogą znaleść pomieszczenia.

— W redakcji „Czasu“ w Krakowie, policja odbyła rewizję, szukając rękopismu korespondencji z Rzymu, komunikującéj alokucję Papieża, nie przychylną dla władców tego świata. Rękopismu nie znaleziono.

— Sądy wojenne austrjackie jeszcze w miesiącu marcu bardzo ostre wyroki wydawały. W Rzeszowie skazały w tym miesiącu 19 osób. Sąd krakowski ogłosił wyroki na Dra filozofji Alfreda Szczepańskiego na 10 lat ciężkiego więzienia; Dra filozofji Ludwika Kubale na 5 lat c. w.; technika Kazimierza Miczyńskiego na 5 lat c. w.; na wdowę Wiktorją hr. Ostrowską na 5 lat c. w.; Ignacego Trzaskowskiego technika, na 8 lat c. w.; Leon Smoliński na 8 lat c. w.; Adolf Aleksandrowicz aptekarz, na 1½ roku więzienia; Jan Antoniewicz na 4 lata c. w. Za należenie do komitetu niewiast polskich, skazane na 3 miesiące więzienia: Zofja hr. Wodzicka, Teresa Ziebrowska, Marja Ilming, Eleonora Aleksandrowiczowa, Teresa Dymidowiczowa, Marja Wilkoszewska i Marja hr. Koziebrodzka. Amelja Oetinger uwolniona. Dr. medycyny Mateusz Grzybczyk uwolniony. W ogóle sąd krakowski wydał w marcu 58 wyków.

Przegląd polityczny.

Z powodu aresztowań w Warszawie jakoby emisarjuszów, książe Gorczakow rozesłał okólnik do posłów rosyjskich przy dworach zagranicznych, w którym sprawę aresztowanych przedstawia jako usiłowania do wywołania nowego powstania w Królestwie Polskiem, w obec których rząd rosyjski nie może zmienić systemu wojenno-policyjnego, który w Polsce zaprowadził. Fakt lekkomyślnego powrotu kilku emigrantów do Warszawy, stał się więc przedmiotem korespondencji dyplomatycznéj, która pomimo wielokrotnego ogłoszenia, że Rosja sprawę polską uważa za wewnętrzną, jest dowodem zupełnie przeciwnie świadczącym. Depesza ta ma być wytłumaczeniem w obec gabinetów zachodnich postępowania władz rosyjskich w Polsce — do czego użyła argumentu z owych aresztowań warszawskich, które w żaden sposób nie mogą i nie powinny być brane za wypadek mogący usprawiedliwić utrzymywanie dalsze teroryzmu carskiego w Polsce. Z Drezna donoszą do „Neue freie Presse,“ że w skutek doniesienia barona Seebacha posła saskiego w Paryżu, przybył do Drezna jeneralny konsul saski z Warszawy, aby podać bliższe wiadomości o sprawie nowego uregulowania granic pomiędzy Prusami i Rosją. Donosiliśmy dawniéj o zamiarze podziału Kongresówki i o chęci p. Bismarka zaokrąglenia jéj ziemiami swojego państwa, zamiary te były zaprzeczane ze strony interesowanych rządów, tymczasem teraz p. Seebach doniósł p. Beustowi, że one rzeczywiście istnieją i że stały się przedmiotem dyplomatycznych objaśnień. Z Poznańskiego donoszą, że wbrew najoczywistszym interesom naszéj ludności. pomimo przestróg, lud wiejski emigruje ciągle do Kongresówki. Zapewne tak duchowieństwo jak i inteligencja wielkopolska, obojętnie traktują te kwestje wyludniania się Wielkopolski z żywiołu polskiego i nie używają całego swego wpływu na powstrzymanie téj emigracji. Władze pruskie rozporządziły, ażeby żaden wychodca nie otrzymał pierwéj paszportu do Kongresówki, dopóki na poprzednie zapytanie nie oświadczą władze moskiewskie, że nie ma żadnych przeszkód dla jego osiedlenia się. W Galicji miał być wczoraj t. j. 18 kwietnia zniesiony stan oblężenia i zapewno już zniesionym został. Cesarz w okolice Karpat, w których góralom głód zagraża, przesłał 80,000 guldenów, ażeby z nich gminom potrzebującym wsparcia udzielano pożyczek bezprocentowych, z warunkiem spłacenia ich w 3 rocznych ratach.

W Rosji z nastaniem ciepła powiększyła się i zaraza. Obawa jest ogólna. Hr. Adlerberg podobno na zarazę zachorował. W Petersburgu umiera dziennie 100 osób. Na 10,000 chorych umarło już 2000 — i 40 lekarzy. Jednocześnie szerzy się moralna zaraza pijaństwa, złodziejstwa i rozpusty. Na złodziejstwa skarżą się szczególniéj w niżenowogrodzkiéj gubernji. Pijaństwo jest tak straszne, że minister finansów uznał się zmuszonym utworzyć komisję, która ma zbadać przyczyny jego rozszerzania się. Za granicą usiłuje gabinet petersburski zaciągnąć nową pożyczkę 150 miljonów rs.

Car ma przybyć do Berlina 27 kwietnia.

Plan powiększenia floty pruskiéj, podany izbie poselskiéj, żąda dla Prus stanowiska potężnego pomiędzy mocarstwami morskiemi drugiego rzędu: dziesięciu fregat pancernych, 10 baterji pancernych, 20 korwet i t. d. Flota ta ma stanąć w ciągu lat 12 za 34,593,500 tal. W Kiel pomimo protestacji mniejszości na zgromadzeniu armatorów okrętów, postanowiono przyjąć banderę pruską. Oszczędności pozostałe od zarządu Holsztynu i Szlezwigu w kasie Kiel, Austrja chciała zabrać i uwieść do Wiednia a conto przyszłych rachunków co do kosztów wojennych; ludność miejscowa jest bardzo niezadowolona ze swoich oswobodzicieli i niechęć swoją szczególniéj ku prusakom manifestuje. To nie przeszkadza ostatnim, coraz mocniéj sadowić się w księztwach. Oświadczenie ministra Roona, co do utworzenia z Kielu portu pruskiego, które stało się przedmiotem dyplomatycznych interpelacji jak i głosowanie w Bundestagu Frankfurckim ochłodziło bardzo storunki między Prusami i Austrją. W skutek tego jenerał Alvensleben i Menteufel stronnicy przymierza rakusko-boruskiego, otrzymali dymisję z jeneralnéj adjutantury i gabinetu wojskowego króla pruskiego. Z powodu świąt wielkanocnych posiedzenie izby berlińskiej i wiedeńskiéj odroczono. W izbie berlińskiéj która się zaraz zbierze, już 21 kwietnia, ma przyjść pod obrady wniosek posła Kantaka z powodu zniesionego przez rząd gimnazjum trzemeszeńskiego podany.

Za przykładem drukarzy lipskich poszła i czeladź krawiecka w Lipsku, która żądając podwyższenia płacy, odstąpiła roboty.

We Francji rozprawy w ciele prawodawczem nad projektem adresu już się ukończyły. Na ostatniem posiedzeniu minister Rouher zbijał wywody Thiersa, który mówiąc o sprawie konwencji z 15 września przemawiał za Rzymem, dowodził że Francji polityką winno być trzymanie się przymierza z Austrją, że przykładając rękę do odbudowania Włoch jednolitych, Francja na swoją niekorzyść działała, zyskała bowiem sąsiada niebezpiecznego w narodzie liczącym 20 przeszło miljonów. Rouhera odpowiedź była trafną i dowiódł on Thiersowi sprzeczności w jakie wszedł z mowami swojemi dawniejszemi. Izba z odrzuceniem wszystkich poprawek opozycji, adres przyjęła.

Dnia 16 kwietnia w niedzielę, cesarz w sali tronowej w pałacu Tuilleries, przyjmował deputację adresową ciała prawodawczego. Vice prezydent Schneider odczytał adres. Krótka odpowiedź cesarza na adres jest jakby dopiskiem do mowy tronowéj w tymże samym duchu i myśli wypowiadającym w sposób ogólny obietnice ulepszeń materjalnych i moralnych i przetworzeń różnych w zarządzie. Cesarz pomiędzy innemi wyraził się: „Kraj, przez ruch wyborczy, odgłosy mównicy i dziennikarstwo, czuje dobrze że jest wolny.“ Poczem zaraz w te słowa się odezwał: „W rzeczy saméj, zamiast chcieć zwalić drzewo które wydało dobre owoce, ogół pracujący, klasa właścicieli, ludzie zważający na rzeczy, którzy rozumieją i czytają, obawiają się bardziéj jeszcze nadużyć wolności niż nadużyć władzy.“

Dnia 13 kwietnia podpisano w Paryżu konwencję europejską telegrafową. Ogłoszono pożyczkę meksykańską w ilości 170,000,000 franków, w połączeniu z loterją zapewniającą uczestnikom 500,000 franków głównej wygranéj. W Algierji pokolenie Beni-Sliman połączyło się z powstańcami; pułkownik Zentz, dnia 12 kwietnia miał szczęśliwą potyczkę na północ Takitount.

W izbie włoskiéj która ma być zamknięta 30go kwietnia, zajmują się projektami finansowemi. Minister sprawiedliwości przedstawił kilka poprawek do projektu prawa o zniesieniu stowarzyszeń religijnych; wnioskuje by izba zagłosowała tę sprawę przed zamknięciem posiedzeń. Izba zatwierdziła umowę pocztową między Włochami a Stanami Zjednoczonemi. Vegezzi b. minister włoski, wysłany został do Rzymu z poleceniem urzędowem, co zdaje się być w związku z przyjazdem do Rzymu ks. Persigny, który w d. 14 kwietnia miał posłuchanie u papieża. Podług depeszy z Turynu do „Times“, p. de Sartiges ma być odwołany, a Francję przedstawiać będzie przy dworze papiezkim sekretarz poselstwa, do czasu załatwienia trudności zachodzących między gabinetem tuilleryjskim a papieżem. Ex-król Franciszek II. opuszcza Rzym udając się do Morawji, gdzie zamieszka w zamku poprzednio przez siebie kupionym. W Rzymie w zamku św. Michała umarł w więzieniu Adolf Mancini, jeden z najzasłużeńszych patrjotów włoskich.

Książe Kuza zawarł układ pożyczki 35,000,000 piastrów dla zapłacenia klasztorom za zabrane na skarb ich dobra.

Najważniejszym wypadkiem jest walna bitwa pod Richmondem i Petersburgiem w Ameryce i zwycięztwo jakie odniósł w niéj jenerał Grant, nad południową armją jenerała Lee. Dnia 1go kwietnia Sheridan wyparł południowych z okopów Five-Forks, zniszczył kolej żelazną Southside i trzy brygady piechoty wziął do niewoli; 2go kwietnia północni na całéj linji uderzyli na konfederatów i odrzucili ich do Petersburga. Był to piąty i ostatni dzień wielkiéj bitwy, ciągnącéj się od 29go marca. Po przegranéj, jenerał Lee z d. 2 na 3 kwietnia opuścił Richmond stolicę konfederatów i Petersburg i pospiesznie zrejterował drogą ku Danville i Lynchburg. Grant nie zatrzymując się wcale w Petersburgu, udał się w pogoń za zdemoralizowaną armją konfederatów. Droga zapchaną była bronią, amunicją, bagażami. Lee utracił w rannych i zabitych 15,000 ludzi i 25,000 jeńców i przeszło 100 dział. Grant stracił 7000 ludzi. Do Richmondu w d. 3 kwiet. wszedł pierwszy jenerał Wejtzel, na czele pułków złożonych z Negrów — lud przyjął ich z zapałem. Dnia 4go kwietnia przybył do Richmondu Lincoln i zajął mieszkanie Jeffersona Davisa. Opór dalszy konfederatów już długim nie będzie.

Stany Zjednoczone zostały ocalone i wychodzą z téj domowéj wojny silnemi i groźnemi nawet dla Europy, i niewolnictwo czarnych zniknie. Czy jednak to zwycięztwo zamieni się na szczęście i tryumf ludzkości? jeszcze dzisiaj wiedzieć nie możemy. Skłonność do zawarcia trwałego sojuszu z Rosją, to potworne nienaturalne przymierze wolności amerykańskiéj z despotyzmem moskiewskim, może zmienić dzisiejsze zwycięztwo wolności na jéj ogólną we wszystkich krajach klęskę. To przymierze nie jest faktem, ale się nim stać może. Liczne objawy zapowiadają go. Pomiędzy innemi propaganda niektórych pastorów w Ameryce, mająca na celu połączenie kościoła anglikańskiego z wschodnim. Pierwszym objawem manifestacyjnym téj propagandy było nabożeństwo w Nowym Jorku, odprawione 2 marca w kaplicy anglikańskiéj św. Trójcy, przez popa Agapiego Honcharenke, sprowadzonego z Moskwy. Pop w téj kaplicy odprawił z powodu wstąpienia na tron Aleksandra II. kata Polski, uroczystość, którą nazwali liturgją wschodnią za pomyślność i długie lata cara i uczczenie pierwszego połączenia anglikanów z cerkwią wschodnią. Są to drobne oznaki, po których poznaje się pochód narodów!

Szanowny Redaktorze!

Wiadome wam zapewne wzorowe zachowanie się naszéj młodzieży emigracyjnéj w Genewie. Wszyscy się wzięli do pracy. Poumieszczano ich, już to przy rękodziełach, już to w biórach, już to przy rozmaitych zatrudnieniach rolniczych, a nawet przy bardzo mozolnych pracach, jako to tłuczeniu kamieni i t d. Harmonja zapanowała pomiędzy naszą bracią. Słuchają rad starszych, ludzi wytrawnych, składamy jedną familję. Przez takie postępowanie zjednało sobie wychodztwo młode szacunek w kantonie genewskim, o który tutaj jest nadzwyczaj trudno, dla tego, że Genewa jest wyzyskiwana przez rozmaitych niegodnych ludzi, z rozmaitych narodowości. Wspomniawszy ci szanowny Redaktorze o naszym bycie materjalnym, wspomnieć powinienem i o stronie moralnéj. Przed paru tygodniami poczulo wychodztwo potrzebę ukorzyć ducha przed Najwyższym Stwórcą, podziękować Temu Ojcu Wszechmocnemu za Jego opiekę i ze skruchą w sercu błagać Jego dobroci, aby się zlitował nad naszą ojczyzną. Starzy i młodzi pospieszyli więc wykonać akt spowiedzi, zwyczajem naszych przodków. Ksiądz był zaproszony z Rorschach, kapłan przykładny, z dokładną znajomością natury ludzkiéj, umiał przemówić do serca każdego, a potem zawezwał do modlitwy za naszych braci poległych, i za tych co na Sybirze, ręką okrutnego despoty wysłani, jako męczennicy narodowi, cierpią i są dla nas wzorem jedności i wytrwania. Spowiedź odbywała się rano i wieczorem przez dni trzy, sześćdziesiat osób przeszło przystąpiło do stołu Pańskiego — i tam to widziałeś głowę siwą, obok twarzy młodzieńca. Tam połączyliśmy się jeszcze silniejszym węzłem braterstwa i nadziei. Kto z Bogiem to Bóg z nim. Miłość, wiara i nadzieja, jakież to silne moralne czynniki. Na ich gruncie powstać tylko może pożądane ogniwo, które nas spoi w jeden nierozerwany łańcuch pracowników.

Łączę moje braterskie pozdrowienie K...
Genewa d. 14 kwietnia 1865.

Doniesienia.

Ktoby posiadał instrukcję dla oddziałów powstańczych, wydaną przez Naczelnika sił zbrojnych województwa krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego, zechce dla użytku publicznego, jeden egzemplarz nadesłać do redakcji „Ojczyzny“.

Jan Batorski proszony jest w interesie familijnym o nadesłanie swojego adresu do redakcji „Ojczyzny“ w Bendlikonie.

Ob. Adam Paliński zechce adres swój przesłać ob. Duchenois, Launois-sur-Vence, Arrondissement de Mezières. Departement des Ardennes. France.

Za pośrednictwem Redakcji „Ojczyzny“ proszę o udzielenie mi wiadomości: czy nie ma w tłumaczeniu francuzkiem lub niemieckiem Kazań ks. Skargi, które cudzoziemcy życzą sobie poznać; również jakie są dzieła traktujące o duchu polskiego prawodawstwa?

Redakcję „Gazety Narodowéj“ lwowskiéj proszę o powtórzenie téj prośby i udzielenie wiadomości przez redakcję „Ojczyzny“. Bardzo wdzięcznym będę za tę pomoc pro publico bono. — O. W.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).